



HATE

MADISON KATE TOM PIERWSZY

AUTORKA ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW

TATE JAMES



TATE JAMES

HATE

TEUMACZENIE
MONIKA CISEK I MARCIN A. DOBKOWSKI



Książka zawiera sceny i opisy, które mogą wywołać dyskomfort u bardziej wrażliwych czytelników.

W trosce o nich uprzedzamy, iż fabuła powieści obejmuje wątek nielegalnych walk.

Pojawiają się w niej też wulgaryzmy oraz opisy aktów przemocy i stosunków seksualnych.

Dla Megan D'Ath i jej pięknego dziecka Archera



Rozdział 1

Nie powinno mnie tu być.

Gdyby mój ojciec wiedział...

Ale podjęłam ryzyko, żeby być świadkiem tej walki. Żeby zobaczyć tego zawodnika.

Z głośnika obok mnie rozbrzmiała muzyka, a tłum stał się głośniejszy. Bardziej szalony i zniecierpliwiony. Adrenalina zapulsowała mi w żyłach, zwiększając podniecenie tak bardzo, że ledwo mogłam ustać w miejscu. Zaczęłam lekko podskakiwać, wszystko byle nie krzyczeć, nie zemdleć czy coś w tym rodzaju.

Usta wykrzywił mi uśmiech i pokiwałam głową w rytm znanej melodii.

– Oklepany wybór, ale mogło być gorzej – mruknęłam pod nosem. Piosenka *Bodies* zespołu Drowning Poll nadal ryczała, gdy uniosłam się na czubkach palców, próbując rzucić okiem na jeden z powodów, dla którego opuściliśmy głównianą imprezę halloweenową.

– MK, nie rozumiem tego – jęknęła stojąca obok Bree, moja najlepsza przyjaciółka. Zakrywała rękami uszy i wykrzywiła

swoją delikatną twarz, jakby odczuwała fizyczny ból. – Dlaczego właściwie tu jesteśmy? Tak daleko od naszej części miasta, że aż strach. To naprawdę przerażające. Możemy już stąd iść?

– Co? – rzuciłam, marszcząc brwi i uznając, że na pewno źle ją zrozumiałam. – Nie możemy teraz wyjść, walka jeszcze się nie rozpoczęła! – Musiałam krzyzczeć, żeby mnie usłyszała, a ona znowu się wzdrygnęła. Miała ku temu powody. W tłumie zdominowanym przez roślących mężczyzn, Bree i ja nie miałyśmy nawet szansy zobaczyć ringu, a co dopiero walczących na nim. A raczej, jeśli mam być szczerą, jednego konkretnego zawodnika. Dlatego, aby mieć lepszy widok, wspiełyśmy się na jeden z ogromnych generatorów prądu.

Tak się złożyło, że na tym, który wybrałyśmy, stał również głośnik, a muzyka dobywająca się z niego była ogłuszająca.

– Złotko, jesteśmy tu od ponad godziny – poskarżyła się Bree. – Jestem zmęczona i trzeźwa, bolą mnie stopy i pocę się jak świnia. Proszę, możemy już iść? – Próbowwała posłać mi gniewne spojrzenie, ale efekt psuło to, że nadal miała narysowane na twarzy wąsy i koci nos. Nie wspominając o puszonym ogonie przyczepionym do tyłka.

Nie żebym miała prawo ją oceniać. Sama zdecydowałam się na kostium seksownej wiedźmy. Tyle że ja mogłam przynajmniej ściągnąć spiczastą czapkę, dzięki czemu teraz miałam na sobie zdirowatą sukienkę z czarnej koronki i lakierowane kozaczki na wysokiej szpilce.

Było po północy trzydziestego pierwszego października, co oznaczało, że powinniśmy bawić się na corocznej imprezie hallooweenowej naszej przyjaciółki Veroniki. Jednak Bree i ja zdecydowałyśmy, że wymknijemy się z domówki, aby wziąć udział

w nielegalnej gali MMA, będzie lepszym pomysłem. Tym bardziej że odbywała się ona w namiocie cyrkowym dawno opuszczonego parku rozrywki Laughing Clown.

Czyż nie był to o niebo lepszy sposób na celebrowanie tej nocy niż bycie podrywany przez chłopaka z rolexem, a następnie spędzenie z nim całych trzech minut na tylnym siedzeniu jego bentleya?

Tak, wszystkie imprezy Veroniki kończyły się mniej więcej tak samo, a ja miałam już tego dość.

– Bree, nie zmuszałam cię do pójścia ze mną – odpowiedziałam zirytowana jej marudzeniem. – Chciałaś tu przyjść. Pamiętasz?

Otworzyła usta z oburzenia.

– Tak, żeby cię nie okradli lub nie zamordowali, czy coś w tym stylu, gdy łapałabyś stopa, aby się tu dostać! MK, ratowałam twój seksowny tyłek i dobrze o tym wiesz.

Przewróciłam oczami na jej dramatyzm.

– Zamierzałam przyjechać uberem, nie autostopem. A West Shadow Grove nie jest przecież siódmym kręgiem piekła.

Oczy jej się rozszerzyły, gdy spojrzała na tłum ludzi, którzy się zebrali, aby obejrzeć walki.

– Ale równie dobrze mogłoby być. Wiesz, ile osób ginie każdego dnia w West Shadow Grove?

Zmrużyłam powieki i postanowiłam sprawdzić jej blef.

– Właściwie to nie. Ile?

– Ja też nie wiem – przyznała – ale dużo. – Pokiwała głową, co miało chyba sprawić, że jej wypowiedź zabrzmiała bardziej przekonująco; aż się roześmiałam.

Cokolwiek jeszcze planowała powiedzieć, żeby skłonić

mnie do wyjścia, zostało zagłuszone przez głos komentatora walki, który od razu odwrócił moją uwagę od Bree. Wytężyłam wzrok, żeby dostrzec ring. Niestety, nawet wysokość skrzynki generatora nie pomagała; byłyśmy na tyle daleko, że widok był gówniany.

Podniecenie osiągnęło szczyt, buzowało we mnie jak szampan, aż wplotłam spocone ręce w rozciągliwy materiał sukienki. Komentator podawał jego statystyki.

Metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu, dziewięćdziesiąt jeden kilogramów wagi, dwadzieścia trzy wygrane, zero remisów, zero przegranych.

Zero przegranych! Ten facet był stworzony do MMA.

To nie była oficjalna walka – wręcz przeciwnie. Nie podali zatem więcej szczegółów. Nie było żadnej wzmianki o jego wieku, rodzinnym mieście, siłowni... nic. Nawet o jego imieniu. Tylko:

– ...proszę o brawa dla... – komentator zrobił dramatyczną pauzę, doprowadzając zgromadzonych do szału – tajemniczego i niepokonanego Archera! – Wykrzyczał pseudonim zawodnika, a widownia zwariowała. Ja też.

Kawałek *Paranoid* zespołu I Prevail wylał się z głośnika koło nas, a zanim wysoka, zakapturzona postać, otoczona swoją ekipą, przedostała się przez tłum, moje gardło było suche i obolałe od krzyku. Nawet pomimo dzielącego nas dystansu zadrżałam z niecierpliwością, zastanawiając się, jakby to było wspiąć się na niego jak na drzewo. Z tym że nago.

– Zgaduję, że to dlatego tu przyszliśmy? – zapytała oschle Bree, marszcząc nos, przez co jej kocie wąsy zadrgały. Przebranie przyjaciółki nie rzucało się za bardzo w oczy, gdyż większość widzów miała na sobie kostiumy halloweenowe. Dzisiaj nawet zawodnicy włożyli pełne maski, a komentator

był przebrany za Ponurego Żniwiarza.

– Wiesz, że tak – odpowiedziałam, nie spuszczać ringu z oczu ani na sekundę. Ledwo ośmieliłam się mrugnąć z obawy, że coś mi umknie.

Ktoś z jego zespołu – odrobinę niższy facet o podobnej sylwetce, z bejsbolówką naciągniętą nisko na oczy – zdjął mu szlafrok z ramion, a mnie zaparło dech. Stał odwrócony do nas tyłem, każdy kawałek skóry miał ozdobiony tatuażami. Byłyśmy zbyt daleko, żeby dostrzec ich szczegóły, ale wiedziałam – moje zainteresowanie graniczyło z obsesją – że największa dziara na jego plecach przedstawiała jelenia naszpikowanego strzałami. Stąd wzięła się ksywka. Tatuaz prezentował jego znak zodiaku – Strzelca*.

– Kuuurwa – westchnęła Bree i nawet nie patrząc na nią, wiedziałam, że nagle odkryła w sobie miłość do MMA.

– Podobno UFC próbuje go zrekrutować – paplałam do niej – ale powiedzieli, że musiałby zrezygnować z wszelkich nielegalnych walk w klatkach, i najwyraźniej kazał im spadać.

Bree wydobyła z siebie dźwięk świadczący o uznaniu, ale znając ją, nawet nie wiedziała, czym jest UFC, nie mówiąc już o zrozumieniu, jakie to niesamowite osiągnięcie dla młodego zawodnika.

– Cicho – powiedziałam, mimo że się nawet nie odezwała.
– Zaczyna się.

W prowizorycznym ringu Archer i jego przeciwnik – obaj ubrani tylko w szorty i maski – uderzyli nawzajem w swoje rękawice i starcie zostało oficjalnie rozpoczęte.

Całkowicie zafascynowana walką wieczoru czekałam z niecierpliwością, żeby zobaczyć, jak przebiegnie pojedynek.

* Znak zodiaku Strzelec często prezentowany jest z łukiem, stąd nawiązanie do *archera* (ang.), czyli łucznika (przyj. red.).

Czy będzie to wyrównana potyczka równie utalentowanych zawodników i potrwa pełnych pięć rund? A może okaże się absolutną dominacją jednego z nich? Mogłam tylko trzymać kciuki i mieć nadzieję, że Archer nie zrobił się zarozumiały po swoich ostatnich sukcesach i nie skończy znokautowany w trzydzieści sekund jak Rhonda Rousey.

Przeciwnik uderzył pierwszy, z niecierpliwością i porywczością. Obserwując sposób, w jaki Archer zablokował jego atak, a następnie oddał mu podstępny cios w twarz i z kolana w bok, mogłam już powiedzieć, że walka rozstrzygnie się przed końcem pierwszej rundy.

– Cholera, jest szybki – skomentowałam, podczas gdy mój ulubiony zawodnik robił uniki i lawirował, nie pozwalając rywalowi na kontratak. Po każdym uderzeniu, które zablokował lub którego uniknął, odpowiadał trzema, aż w końcu przeciwnik leżał zakrwawiony na macie.

– Czy to koniec? – zapytała Bree, chwytając mnie za ramię. Potrząsnęłam głową.

– Nie, dopóki jeden z nich nie odklepie lub wiesz – wzruszyłam ramionami – nie zostanie znokautowany.

– Brutalne – westchnęła, ale w jej oczach pojawiła się iskra, która mówiła, że dobrze się bawi.

Przeciwnik Archera wił się jak ryba na haku, powstrzymując próbę wsunięcia ramienia pod swoją brodę. Kiedy większy, wytatuowany wojownik rozpocznie duszenie, dla faceta, którego ksywki nawet nie dosłyszałam, będzie po wszystkim.

– Dawaj, dawaj – zagrzewałam faworyta do walki, lekko podskakując na idiotycznie wysokich obcasach. – Dawaj, Archer. Wykończ go!

Walka trwała jeszcze kilka chwil, po czym jakiś olbrzymi

dupek zasłonił mi widok na ring. Wtedy coś się stało i tłum ryknął. Mogłam sobie tylko wyobrazić, że to Archer zamknął uścisk.

– Tak! – krzyknęłam, wyciągając szyję, by cokolwiek zobaczyć. – Och, gościu, proszę, rusz się! – zwróciłam się do mężczyzny zasłaniającego mi widok. Ten jakby mnie nie słyszał.

Sędzia zaczął odliczać. Wszystko skończy się w ciągu dziesięciu sekund, chyba że drugi zawodnik odklepie wcześniej.

– ...trzy, cztery, pięć...

Rosła we mnie frustracja, gdyż nie widziałam, co się dzieje.

– ...sześć, siedem...

BUM!

Zaskoczona i zdezorientowana nagłym hukiem odwróciłam się do Bree. Czy gaźnik samochód właśnie wystrzelił? Wewnątrz namiotu? Jak to, do diabła, możliwe?

– Co to było? – próbowałam zapytać, ale nie słyszałam własnego głosu. Dzwoniło mi w uszach i tylko ten wysoki dźwięk wypełniał moją głowę.

Bree coś mówiła i szarpała mnie za ramię, ale nic do mnie nie docierało.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– MK, rusz się! – Jej słowa w końcu przeniknęły przez świsty w moich uszach.

Potknęłam się, gdy ściągnęła mnie z podwyższenia w kłębiący się poniżej chaos. Potrząsałam głową, wciąż zdezorientowana jak cholera, aż krzyk spanikowanej Bree dotarł do mojej świadomości.

– Ktoś został właśnie postrzelony – powiedziała. – Musimy się stąd wynieść. Natychmiast!

Kurwa mać, miała rację. W zatłoczonej przestrzeni rozbrzmiało jeszcze kilka wystrzałów, a ludzie rozbiegli się jak mrówki.

Chwyciliśmy się z Bree za ręce i pochylając się, ruszyliśmy jak najszybciej do wyjścia. Wkrótce zdałyśmy sobie sprawę, że sytuacja jest o wiele poważniejsza niż atak samotnego snajpera. Między nami a wyjściem rozgrywała się brutalna bójka, w której co najmniej trzydzieści osób rozdawało ciosy i kopniaki. Krew i cholera wie co jeszcze lały się wszędzie, a ja cudem odciągnęłam Bree na bok, gdy krzepki facet w skórzanej kurtce zatoczył się do tyłu po uderzeniu w twarz i niemal ją przewrócił.

– Musimy znaleźć inną drogę na zewnątrz – powiedziałam, stwierdzając coś, co było oczywiste, w poszukiwaniu innego sposobu ewakuacji. To był cholernie duży namiot, zgromadziło się w nim prawie pięćset osób, by obejrzeć nielegalną galę walk MMA. To miejsce musiało mieć mnóstwo innych wyjść. – Tędy! – krzyknęłam, robiąc unik, i zaczęłam się przeciskać przez wściekły tłum.

– MK – zawołała przyjaciółka, szarpiąc mnie za rękę. – Zobacz!

Podążyłam wzrokiem za jej drżącym palcem i dostrzegłam kałużę czerwieni na wypolerowanej betonowej podłodze. Rozrzucone blond włosy – moje miałyby ten sam kolor, gdybym nie przefarbowała ich na jaskrawy róż do dzisiejszego kostiumu – i martwa dłoń z paznokciami z odpryskami lakieru.

– Nie patrz – warknęłam do Bree i pociągnęłam ją za rękę, żeby się ruszyła. Jedna dziewczyna już nie żyła, a ja za cholere nie chciałam do niej dołączyć.

Zostawienie za sobą rozgardiaszu panującego wewnątrz namiotu zajęło nam jeszcze kilka minut, a kiedy wypadliśmy na zewnątrz, mroźne nocne powietrze sprawiło, że szczękały nam zęby, gdy razem z Bree biegliśmy przez pogrążony w ciemności park rozrywki.

– T-to było... – wyjąkała Bree, a ja zwołniałam na tyle, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Jej oczy były rozszerzone i pełne udreki, twarz miała bladą, ale nie zaczęła jeszcze histerycznie płakać, więc może choć raz szok działał na naszą korzyść.

Miałam nadzieję, że powstrzyma ją też przed dopytywaniem, dlaczego wydawałam się zupełnie nieporuszona zobaczeniem martwego ciała i skali przemocy wokół. Tego rozlewu krwi.

Wyparłam wspomnienie ostatniego martwego ciała, które widziałam, wpychając je z powrotem do małego mentalnego pudełka, w którym przebywało od dokładnie sześciu lat. Halloween to rocznica morderstwa mojej mamy.

– Bądź cicho – szepnęłam do niej, skupiając uwagę na otaczających nas cieniach. – Musimy dotrzeć do twojego samochodu i stąd uciec.

Moja najlepsza przyjaciółka, pomimo wszystkich swoich niesamowitych zdolności, nie miała pojęcia, w jakim niebezpieczeństwie jesteśmy.

– Co się dzieje, MK? – zapytała twardo i jak dla mnie zdecydowanie zbyt głośno.

– Cśśś... – Położyłam dłoń na jej ustach, aby wzmocnić przekaz. Schowałyśmy się w cieniu, obok rozwalającego się stoiska, a ja gorączkowo rozglądałam się wokół, aby sprawdzić, czy jesteśmy same. – Bree, musisz mi zaufać. To nie

był przypadkowy akt przemocy. Nie widziałaś tatuaży tych walczących koleś? Naszywek na ich kurtkach?

Jej oczy, widoczne nad moją dłonią, rozszerzyły się jeszcze bardziej, a oddech przeszedł w szarpane, spanikowane westchnienia. Skinęłam głową, potwierdzając to, co właśnie odgadła.

– Taaa. No właśnie. Siedzimy po uszy w środku wojny gangów i jeśli szybko stąd nie spierdolimy... – urwałam. Wiedziała, co mam na myśli. Nie chciałam nawet myśleć o konsekwencjach, gdyby złapał nas któryś z gangów, Wraithsi lub Reapersi. Powiedzmy, że śmierć byłaby najłatwiejszym wyjściem. Prawdopodobnie obrzydliwie bogata rodzina Bree zapłaciłaby za nią okup, ale ja nie miałabym tyle szczęścia. Nie dlatego, że mój ojciec nie mógłby zapłacić, ale dlatego, że w jakiś sposób stał się wrogiem przywódcy Reapersów.

Rozległy się śmiechy przechodzących gdzieś w pobliżu mężczyzn, więc wciągnęłam Bree głębiej w cień i czekałyśmy, żeby nas minęli.

– Chodźmy – wyszeptalam, gdy głosy ucichły.

Bree trzymała się tuż za mną, kiedy pospiesznie ruszyłam w kierunku miejsca, gdzie zaparkowałyśmy jej samochód. Coraz więcej osób wylewało się z parku rozrywki, więc aby się nie wyróżniać, próbowałyśmy się wtopić w grupę przebierańców. Pomogło nam, że Bree nadal miała na sobie strój seksownej kocicy, a moje długie do pasa włosy były jaskraworóżowe. Wyglądałyśmy jak zwyczajne dziewczyny na imprezie halloweenowej.

Gdy minęłyśmy połowę parku, prawie pozwoliłam, aby napięcie ze mnie zeszło. Nie mogłyśmy jednak wiecznie się ukrywać w tłumie. Tym bardziej że samochód Bree zaparkowałyśmy przy szopie za południową bramą, a wszyscy inni

kierowali się do zachodniej.

W milczeniu pociągnęłam przyjaciółkę za rękę i oderwałyśmy się od tłumu, natychmiast przyspieszając tempo, gdy mijaliśmy zepsute samochodziki.

– To był zły pomysł – wymamrotała Bree, ale trzymała się blisko mnie, gdy biegłyśmy w butach na obcasach przez cholernie przerażający park. Dlaczego, kiedy przyjechałyśmy, wszystko wydawało się takie ekscytujące? Teraz czułyśmy się, jakbyśmy utknęły w horrorze i w każdej chwili mógł na nas wyskoczyć ktoś z nożem lub piłą łańcuchową.

Z adrenaliną pulsującą w żyłach skręciłam za róg bez sprawdzenia, co się za nim kryje, i wbiegłam prosto w plecy faceta ubranego w kostium Beetlejuice'a.

– Cholera, przepraszam! – wykrzyknęłam, łapiąc równowagę na obcasach godnych striptizerki.

Starałam się go ominąć, gdy ogromna dłoń objęła moje ramię. Zatrzymał mnie w pół kroku i w tym samym momencie zobaczyłam mężczyznę, z którym rozmawiał... oraz dużą, otwartą torbę pełną gotówki leżącą na ziemi między nimi.

– Przepraszam – powiedziałam i oblizałam usta, przenosząc wzrok między Beetlejuicem a drugim facetem – nie będziemy wam przeszkadzać.

Pociągnęłam Bree za rękę i ignorując uścisk Beetlejuice'a na swoim ramieniu, popchnęłam ją, by mnie okrążyła, z dala od jego ubranego w skórzaną kurtkę przyjaciela. Było na tyle ciemno, że nie mogłam dostrzec, jaką miał naszywkę, ale to nie miało znaczenia. Obaj byli kurewsko niebezpieczni.

– Co usłyszałyście? – zapytał stanowczo Beetlejuice, potrząsając mną lekko i nachylając się do mojej twarzy. Jego

przyjaciel tylko patrzył, obojętnym wzrokiem.

– Nic – warknęłam do niego. – Właśnie stąd wychodziłyśmy. W parku dzieje się coś złego.

Beetlejuice uśmiechnął się szyderczo, a facet w skórzanej kurtce zarechotał. Jakby już o tym wiedzieli i byli z tego zadowoleni.

– Puść mnie – powiedziałam stanowczym głosem. – Nic nie widziałyśmy ani nie słyszałyśmy i naprawdę nas to nie obchodzi. W tym parku jest już jedna martwa dziewczyna i cała tona świadków. W każdej chwili może tu być pełno glin.

Beetlejuice spojrzał na mnie podejrzliwie, mrużąc oczy, po czym skinął głową.

– Nic nie widziałyście – warknął ostrzegawczo i mnie wypuścił. – Głupie dziwki – wymamrotał do kumpla, gdy się od nich oddalałyśmy.

Przeszłam powoli kilka kroków, nie chcąc biec, dopóki nas widzieli, ale posłałam Bree spojrzenie mówiące: pospiesz się!

– Zaczekaj. – To jedno słowo uderzyło we mnie jak piorun, całe moje ciało się napięło, a noga zamarła w powietrzu. – Czy my się nie znamy?

To powiedział ten drugi facet, a jego głęboki znajomy głos przyprawiał mnie o dreszcze. Był na tyle blisko, że czułam zapach jego kurtki i onieśmielającą obecność. Gdyby tylko chciał, mógłby wyciągnąć rękę i skrócić mi kark.

Spanikowałam i szybko podjęłam decyzję.

– Bree, cokolwiek się stanie, nie zatrzymuj się, dopóki nie dotrzesz do samochodu. Spotkamy się na miejscu – powiedziałam pod nosem, ale spojrzenie, które jej rzuciłam, uciżyło jej ewentualne protesty. – Mówię poważnie – zapewniłam ją. – Biegnij, kurwa.

Hate

Copyright © Tate James

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the translation by Monika Cisek, Marcin A. Dobkowski

Copyright © for the cover photo by zamuruev|Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-660-9

ebook ISBN 978-83-7995-661-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Tłumaczenie: Monika Cisek, Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Ewelina Nawara, Joanna Błakita

Korekta: Monika Kociuba

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: WWW.INANNA.PL

 madbooks.pl


Ebook dostępny na
woblink.com



Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

Czy w brutalnym świecie mafii jest
miejsce na miłość?

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY



To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny





Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całym siłą.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

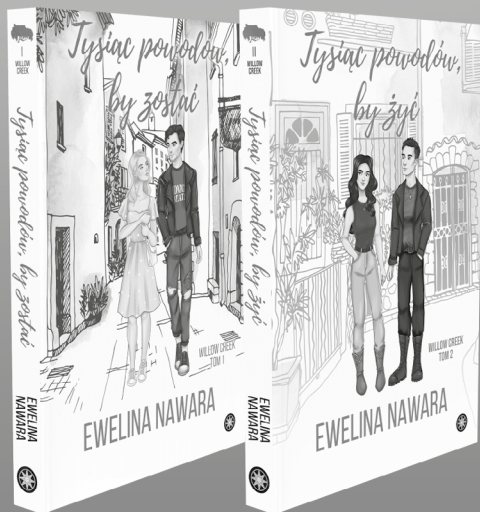


Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS

